

SIEDEM NASZYCH GRZECHÓW GŁÓWNYCH ALBO O ZAGROŻENIACH INTYMNYCH W ARCHEOLOGII.

Motto : (...) *Wspomienie o półwieczu niedalekie
Jak burza, która uchodzi nieskora.
Stulecie wyszło spod jego opieki.
Drogę przyszłości uwolnić już pora.*

Borys Pasternak "Po burzy"

Koniec wieku zawsze skłania do refleksji; koniec tysiąclecia winien tę refleksję - jeżeli ją podejmiemy - pogłębić, uczynić twórczą i bardziej płodną. Dlatego też zamiar zorganizowania publicznej debaty dotyczącej aktualnych zagrożeń dziedzictwa archeologicznego należy uznać za nadzwyczaj trafny - czas bowiem po temu najwyższy. *"W dobie zatrucia środowiska, prześladowany wizją świata zaśmieconego, zabudowanego, pozabawionego wystarczających źródeł energii i zdewastowanego śmiertelną walką głodnych z sytymi, dzisiejszy człowiek znów kieruje swe nadzieje ku symbolom minionego..."* pisał Jan Białostocki w swych "Refleksjach" ¹⁾. W dobie tej archeologom - nie trzeba nikogo o tym przekonywać - przypada szczególna rola w zachowaniu owych symboli minionego, otaczaniu ich troskliwą opieką. Czy jednak jako środowisko przygotowani jesteśmy do wypełnienia tej szczególnej roli, czy potrafimy w sposób właściwy, rzeczowy i trafny określić tytułowe "aktualne zagrożenia"; czy uda nam się rozeznaczyć, które z tych zagrożeń to zagrożenia poważne, a które pozostają li tylko efektem naszego przewrażliwienia czy z gołą chorej imaginacji. Czy w końcu, niezależnie od ich ciężaru gatunkowego i intensywności zabarwienia, potrafimy im konsekwentnie i skutecznie przeciwdziałać - oto pytania, które jak sądzę nurtują wszystkich tu dziś w gościnnym pałacu Górków zebranych.

Magiczne zwierciadło Merlina.

Uważny czytelnik wydanego, w bezlitosnym dla autora reżimie czasowym, zbioru referatów tej konferencji już na początku mojego tekstu znalazł

wskazówkę gdzie umiejscowiłem zagrożenia w moim pojęciu najistotniejsze. Paradoksalnie, nie dostrzegam ich w zbiorze pomieszczonym w „tezach konferencji„ - nabierające tempa inwestycje, pojawienie się na rynku prywatnych firm archeologicznych, przestarzałe, ułomne prawo, braki w praktycznych doświadczeniach ratowniczych poważnych instytucji naukowych, ekspansja poszukiwaczy skarbów etc., etc., to w końcu wynik historycznego przełomu z 1989 roku, wynik naturalnego obiektywnego rzec by można rozwoju otaczającej nas rzeczywistości. (Nota bene większość tych zjawisk znanych była już wcześniej, inne zaś można było z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć - niestety, zmarnowano okres siedmiu długich lat). Poruszanie się wśród tych wyżej wymienionych i tych dla których miejsca na tej liście zabrakło, przejawów nowego objawiło w sposób bezlitosny nie tyle ich realną groźbę ile nasze własne mankamenty - brak przygotowania, indolencję i ignorancję, niezaradność, małostkowość etc. Jak w magicznym zwierciadle czarnoksiężnika Merlina skrywane dawniej skrętnie ułomności, dziś pozbawione biurokratycznego płaszcza tak hojnej dla archeologii władzy dawnego porządku, wpełzają z magazynowych kątów szczerząc do nas zęby w szyderczym grymasie. Od zidentyfikowania ich i okiełznania zależy czy najbliższa przyszłość zaowocuje powstaniem mechanizmów skutecznie chroniących archeologiczne dziedzictwo kulturowe.

Pogrzebmy więc w naszej intymności i przyznajmy, które z naszych rozlicznych grzechów ważą dziś szczególnie na szali dobra i zła naszej

dyscypliny, w rozumieniu przede wszystkim jej aspektu konserwatorskiego ale nie tylko.

Grzech pierwszy - zaniechania

"Kto skapo sieje - skapo też i żąć będzie, a kto sieje w błogosławieństwie - z błogosławieństwem też żąć będzie ...". (II Kor. 9.6.)

Jesteśmy marginesem - problem nasze i my sami w odczuciu społecznym, ale także administracji krajowej tj. Ministerstwa Edukacji i Ministerstwa Kultury i Sztuki pozostają mało znaczące - to normalne zważywszy niewielką potencję własną oraz fakt, iż tak naprawdę bardzo niewielu interesują nasze skorupy, ułamki i farfocle. Margines jednak, jeżeli odrzucimy zdecydowanie pejoratywne rozumienie tego terminu, posiada swoją, czasem znaczną rozpiętość. Od zręczności piszącego zależy czy zdoła swoje myśli pomieścić bliżej środka strony czy też - spóźniwszy się - zająć miejsce na jej krawędzi. Mówiąc dosadniej - marginesem jesteśmy i pozostaniemy - za marginalizację tegoż marginesu ponosimy winę wyłącznie sami, zaniechawszy wiele lat temu stworzenia czytelnego dla wszystkich, zrozumiałego i akceptowanego programu naprawczego.

Słabo słyszani jesteśmy w mediach, gdzie - o despekcie - wypowiedzi kompetentnych archeologów pojawiają się w godzinach porannej toalety, zaś miejsca honorowe biorą cwaniacy prezentujący swoje zdobyte drogą rabunku kolekcje. W tym samym czasie klan filmowców potrafił sprawnie poprowadzić całodzienny blok życzeniowy, którego jedynym celem było zdobycie poprzez opodatkowanie stałego dopływu środków finansowych na wątpliwej jakości krajową produkcję filmową.

Słabo słyszani jesteśmy również w parlamencie, gdzie przecież już wkrótce pod obrady wzięty będzie projekt nowej ustawy, o ochronie dóbr kultury, fundamentalnego zbioru praw na mocy którego przyjdzie nam działać - nie łudźmy się - następnych kilkadziesiąt lat. Jeżeli niwa ta nie zostanie skutecznie uprawiona - cierniste krzewy porosną wkrótce całą naszą dziedzinę. Rzeczy-

wistość jaka jest dzisiaj naszym udziałem uległa brutalizacji - nieobecny, niezauważalny, pozostający w cieniu przestaje się liczyć, ginie w chaosie. Środowisko dobrze zorganizowane i zdyscyplinowane potrafi w krótkim czasie osiągnąć zamierzone cele, ugruntować swoją pozycję, niosąc wymierne korzyści współtworzącym je ludziom. By nie być gołosłownym sięgnę do przykładu szczególnie dobrze mi znanego.

Oto Stowarzyszenie Historyków Sztuki posiadające ani mniej ani więcej praw od ongiś PTAiN-u a dziś SNAP-u, a o wiele gorsze możliwości zdobywania drogą wykonywanych prac zleconych pieniędzy na swoją działalność. A jednak. Sprawne, wieloletnie zarządzanie żelazną ręką tych samych prezesów, życzliwa przychylność pozyskiwanych wpływowych osób, umiejętne tworzenie własnego wizerunku, rygorystyczna gospodarka pieniężna przyniosły w efekcie kilkadziesiąt tomów o charakterze podręcznikowym z dorocznych sesji ogólnopolskich, wieloletnie regularne wspieranie oddziałów terenowych, stałą, reprezentacyjną siedzibę w kamienicy fukierowskiej przy Rynku Starego Miasta w Warszawie, zamek w górach, pałac na Dolnym Śląsku, już niedługo pensjonat w Druskiennikach. Nie od rzeczy będzie wspomnieć o kasie zapomogowej dla uboższych członków stowarzyszenia, znaczących zniżkach w przypadku spędzania wolnych chwil w jego obiektach, wreszcie samej legitymacji uprawniającej jej posiadacza do bezpłatnego wstępu do większości muzeów europejskich - włącznie z archeologicznymi (sic!). Miary dopełnia świeżo zakupiony statek, który pod banderą SHS-u wozić będzie spragnionych wrażeń turystów po zalewie czorsztyńskim. Oczywiście za stosowną opłatą.

Pełen smutku i z odrobiną zazdrości patrzę na to okiem człowieka, którego środowiskowe stowarzyszenie jest stowarzyszeniem wędrującym. Tuła się z każdorazową zmianą warty, w skórzanej teczce nowo obranego prezesa bez widoku na stałą, solidną, bezpieczną przystań, bez nadziei na kreowanie w imieniu tego środowiska skutecznej polityki.

Grzech drugi - chciwości

"Pecuniae oboediunt omnia"

Jesteśmy grupą niewielką, niegdyś mówiono - elitarną. Zawód, który wykonujemy był zawsze trudno osiągalny, nigdy zaś dochodowy, ale przecież z pokorą znosiliśmy trudy dnia codziennego kompensując niedostatki mocą satysfakcji płynącą z onych okrucich głębokiej przeszłości, z której my - jej służebni kapłani czerpać mogliśmy do woli. Dziś ramy wytwornego portretu niewłaściwie konserwowane poczęły się rozsychać i paczyć, trzeszcząc przy tym niemilosiernie, maluczko a ów konterfekt runie z hukiem. Brak pieniędzy na przeżycie, na badania, na samorealizację wytworzył nowe mechanizmy ich zdobywania. Dobrze jeżeli mechanizmy te funkcjonują w oparciu o wzmożoną aktywność, lepszą organizację, gorzej gdy "dla kilku dolarów więcej..." sprzeniewierzamy się dotychczas obowiązującym normom i zasadom. Gdy czerpiemy zyski żerując na naiwności młodych ludzi garnących się tłumnie pod nasze sztandary, wnoszących przy tym znaczny wkład finansowy, w zamian zaś otrzymujących namiastkę nauki i błogosławieństwo: radźcie sobie sami - jakoś to będzie! Owa polityka realizowana od kilku lat w jednym z ośrodków akademickich daje już pierwsze wyniki. Przekraczający liczbę tysiąca głów tłum bezimiennych studentów, pozbawionych możliwości odbycia kilkumiesięcznej, rzetelnej praktyki terenowej, pozbawiony tak istotnej w procesie kształcenia więzi mistrz - uczeń, za chwilę zapuka do naszych bram przynosząc głęboką inflację umiejętności i ostateczną deprecjację zawodu. Przypadłość o której mówimy objawia się również w pogoni za pozornie łatwym zyskiem, który osiągnąć można wykonując inwestorskie badania ratownicze. Casus grodziski gdzie zbadania skomplikowanego stanowiska podjął się za niewielką kwotę młody zespół, upraszczając sobie zadanie użyciem koparki, a w końcu po obrachowaniu kosztów porzucając przedmiotowe stanowisko jest tego wymownym

przykładem. Ot filozofia "skoku na kasę... dla kilku dolarów więcej...."

Grzech trzeci - zapomnienia

"Będziecie jak dąb, którego liście opadły, i jak ogród bez wody" (Iz, 1.30).

Archeologię europejską po II wojnie światowej cechuje z jednej strony znaczna intensyfikacja badań planowanych, a z drugiej jeszcze większa ilość wykopalisk ratowniczych, podejmowanych pod presją. Tendencja ta znalazła wyraz w Międzynarodowej Karcie Ochrony i Zarządzania Dziedzictwem Archeologicznym. W Polsce, będącej do niedawna mocarstwem archeologicznym, spektakularne przedsięwzięcia były często funkcją pewnych dyrektyw politycznych lub wybujałych ambicji niektórych ośrodków naukowych. Pozostawiły one po sobie często niespełnienie podstawowego moralnego i metodologicznego obowiązku - opracowania ich wyników. W ubiegłym roku, po kilku latach zastoju, zostały podjęte przez urząd Generalnego Konserwatora Zabytków decyzje mające na celu wzmożenie poprzez oddziały wojewódzkie PSOZ wysiłku ratowniczego, powrócono również do kontynuacji badań w ramach AZP, funkcjonuje kilka tematów resortowych z badaniami miast historycznych na czele. I słuszne to i sprawiedliwe - z małym wszakże zastrzeżeniem.

Realizując bieżące potrzeby nie możemy pozwolić sobie na obojętność wobec kilku setek stanowisk o znacznej wartości z których materiały i dokumentacja do chwili obecnej nie ujrzały światła dziennego. Zbiorowa amnezja?

Nie jestem szczególnym admiratorem Zielonej Wyspy. Jej urok skończył się dla mnie wraz z czarującym uśmiechem Anthony Edena, i zapachem cygar wielkiego Winstona. Cóż zrobić jednak kiedy akurat zapanowała nieco snobistyczna chyba moda na angielskość w polskiej archeologii. Nie dość bywać w Anglii, to jeszcze wprost nie wypada prowadzić badań inaczej jak ściskając pod pachą

dzieła Harrisa i Barkera, podług porządku i obyczaju Paula Barforda. Może jednak coś w tym jest, że pragmatyczni wyspiarze, twardo stąpając po swoich skałach, po raz kolejny wyprzedzają nas w rozwiązywaniu problemów pozornie nierozwiązywalnych. W roku 1974 tamtejsza Rada d/s Zabytków, przewodnicząca English Heritage, borykająca się z rozległymi zaszłościami ustanowiła długofalowy, bo blisko dwudziestoletni, finansowany ze środków państwowych, Program Zaległości²⁾. W grę wchodziło blisko 1100 stanowisk. Program ten zakończono w 1993 roku zrealizowawszy go w blisko 90 %. Może właśnie "tek", jak powiedziała hrabia - Anglik z prusowej "Lalki"?

Grzech czwarty i piąty - zazdrość i nienawiść

"Ludzie nader rzadko potrafią być całkiem źli albo całkiem dobrzy"

Niccolo Machiavelli "Rozważania"

"Pokój, praca, socjalizm" sztandarowe hasło niezapomnianych lat sześćdziesiątych pobrzmiewa jeszcze w zakamarkach mojej duszy. Bo też były to (wraz z późniejszymi latami 70-tymi) lata szczególne. Polska powiatowa ze swoimi ambicjami lokalnych sekretarzy nader czule hołubiła przedstawicieli naszej profesji. Każdy chciał mieć starożytnych przodków i najczęściej ich otrzymywał. Działaliśmy z precyzją godną szwajcarskich mistrzów. Socjalne bezpieczeństwo pozwalało żyć bez stresów, każdy miał swój małeńki dołek, który rozkopywał latami. Pieniądze z powodów o których było już wyżej nie stanowiły problemu. Trwało budowanie małomiasteczkowego splendoru. Aż przyszła noc, czerwcową letnią noc roku 1989, kiedy powiało chłodem. Czar naukowej stabilizacji prysł - nie byliśmy już mocarstwem. Nastąpił spadek realnych dochodów, skurczyły się budżetowe dotacje, trzeba było zasypać wykop pod lasem.

W tych warunkach jedyną właściwie możliwością zapewnienia sobie godziwej archeologicznej egzystencji stało się wykonywanie badań

ratowniczych. Umiejętność (niełatwa w sytuacji "dziurawego" prawa) nawiązania kontaktu z inwestorem, pozyskania jego przychylności i zaufania otwiera nierzadko furtkę do względnie stałych, przyzwoitych dochodów. Okupiwszy się wprzód pełną dyspozycyjnością, koniecznością pracy w każdych warunkach i w każdym miejscu. Nie wszyscy jeszcze zdają sobie z tego sprawę... Aktywna mniejszość, tworząca niewielkie zespoły skutecznie wypełnia powstałą w rozkręcającym się boomie inwestycyjnym lukę. Bierna, nieporadna większość pozostaje w tyle kontestując w skrytości minione lata. Oto zarzewie potencjalnego konfliktu, oto przyczyna, która w moim pojęciu, w dającej przewidzieć się najbliższej przyszłości doprowadzi do szeregu kuriozalnych, ośmieszających nas wszystkich procesów. Zazdrość mająca podłoże finansowe i nienawiść karmiona własną niezaradnością już w tej chwili poczynają kipieć donosami, paszkwilami i pomówieniami, tym łatwiej przychodzącymi, iż dynamiczna archeologia sprywatyzowana nie daje się przy braku jasnych, precyzyjnych kryteriów administracyjno - prawnych uporządkować, uładzić, ująć w karby.

Czy nadchodzą czasy krwawych porachunków, czy przyjdzie nam brać udział w spektaklach żywcem przeniesionych z archiwum senatora MacCarthy,go?

Grzech szósty - naiwności.

"Od wielkości do śmieszności tylko krok"

Napoleon Bonaparte

Byliśmy pieszczochem dawnej władzy. Kochano nas i ustawicznie zabiegano o nasze względy. Nasza nabyta zręczność w poruszaniu się drogami i ścieżkami prasłowiańszczyzny czyniła z nas partnera porządanego ponieważ potrafiliśmy tę władzę na swój sposób uwiarygodnić. Nowa władza przygląda się nam podejrzliwie. Czy aby nie marudni i natrętni, czy aby nie spowolnią szparokiego marszu nową autostradą do wyśnionego Zjednoczenia, czy nie zakręcą kuraska z gazem na który Tam przecież wszyscy czekają?. Dziś, w

kilka lat po Zakręcie naiwnością byłoby sądzić, iż wzruszać będą kogoś dalej bajdurzenia o wędrujących Gotach, grodzie Piasta Kołodzieja, czy jaskini łowcy mamutów z pod Krakowa, a wzruszenie to przerodzi się z czasem w uczucie spon-taniczne i gorące, trwające do przysłowiowej grobowej deski. Dziś więc relacja archeolog - otoczenie, będąc pozbawioną owej więzi emocjonalnej wpisuje się raczej w układ zakreślony znaną łacińską maksymą "do ut des" - "daję - abys i ty dał". Życzliwość i użyteczność, zrozumienie cudzych potrzeb, elastyczność i wiarygodność w postępowaniu ale także czujność, umiejętność stosowania wahadłowej, gabinetowej dyplomacji, a nade wszystko poufność w postępowaniu, pozwolą nam ułożyć - mimo właściwych regulacji prawnych - stosunki z inwestorem bez uciekania się do nikłej skuteczności działań administracyjnych.

Grzech siódmy - rozrzutności, ostatni - szczęśliwie - nie do końca dopelniony.

"Pieniądzom trzeba rozkazywać, a nie służyć"
(Seneka)

Mimo grzesznej przeszłości Opatrzność obdarzyła nas znów rogiem obfitości. Duże, znaczące inwestycje: gazociąg i autostrady, w przeciagu kilkunastu lat w sposób nadzwyczaj łaskawy zasilą świecący pustkami domowy skarbiec znaczną ilością gotowizny. Środki to ogromne, o których głucho było nawet w najbardziej fantastycznych marzeniach sennych. Zasilają je nadto kwoty mniejszych przedsięwzięć, równie znaczące poprzez ich mnożącą się w postępie geometrycznym ilość. W tym wymiarze nie pojawią się już chyba w ciągu najbliższego półwiecza. Umiejętnie wykorzystane pozwolą być może uporać się w znacznej mierze z przewlekłymi dolegliwościami naszego dnia powszedniego, utopione w partykularnych interesach utrwala na lata poczucie powszechnej frustracji, poczucie przegranej szansy. Idąc tropem pierwszym przyjdzie nam borykać się być może z zarzutami chęci zawłaszczenia części tego co inni wypracowali, ale w poczuciu dobrze pojętego

solidaryzmu grupowego ta droga wydaje się jak najbardziej słuszną. Doświadczenia środowiska poznańskiego osiągnięte w dwuletniej kampanii gazociągu tranzytowego wydają się być obiecujące. Łożenie wspólnych środków na inwestycję w Szamotułach, wdrażanie nowego programu komputerowego, jak też finansowanie uzupełniających prac badawczych jest tego dowodnym przykładem.

Może więc, drogą powszechnej akceptacji ułamek zysków prowadzonej w naszym środowisku działalności gospodarczej przeznaczyć miast baranej biesiady na wspólnie określone potrzeby a jest ich przecież niemało.

Czas kończyć publiczną spowiedź. Następująca po niej zwykle ekspiacja jest zawsze rzeczą trudną, tutaj nabiera szczególnego wymiaru gdyż aby być skuteczną musiałaby być zbiorową. Czy będzie na to przyzwolenie? Nie oczekując odpowiedzi pozwolę sobie nadużyć jeszcze przez chwilę państwa cierpliwości. Oto, w moim - archeologa prowincjalnego - pojęciu, najważniejsze tej ekspiacji elementy, bez których wkraczając w nowe tysiąclecie, wniesiemy weń stare, ciężące coraz bardziej błędy.

Po pierwsze - bezwzględne uporządkowanie prawa oraz zarządzeń i standardów mu towarzyszących w duchu rygoryzmu, klarowności i czystości.

Po drugie - zreorganizowanie i scementowanie środowiska, uczynienie go skutecznym i solidarnym w działaniu.

Po trzecie - zreformowanie przy powszechnym konsensusie zasad kształcenia.

Po czwarte - opracowanie karty praw i obowiązków polskiego archeologa.

Po piąte - odrobienie zaszłości.

Zdając sobie sprawę z ogromu zadań, które nas czekają, pomny na zróżnicowanie tradycji, szkół i poglądów, biorąc pod uwagę otaczającą nas rzeczywistość, pozwalam sobie zaproponować zwołanie okrągłego stołu archeologów polskich, przy którym - myślę - rozwiązanie większości problemów zakończy się sukcesem.

Gdyby jednak do tego nie doszło a za kilka lat przyjdzie nam znów stanąć w tej sali, wobec tych samych wyzwań nietkniętych i nadal rzucających w krąg upiorną, dręczącą poświatę, pozostanie już tylko przytoczyć pierwsze słowa z pamiętnika

księcia Józefa Lubomirskiego z linii dubieńskiej, znanego XIX wiecznego hulaki i utracjusza, który przepuściwszy w ciągu kilku lat ogromne dobra, zatrzymał się aż na paryskim bruku. Słowa te brzmią: "*głęboko sobą pogardzam*"³⁾.

Przypisy:

1. Jan Białostocki, Dzieło sztuki i zabytki (w) Refleksje i syntezy ze świata sztuki, Warszawa 1978 , s.245.
2. Mirosław Olbryś, omówienie pracy: S.Butcher, P.Garwood (oprac.), Rescue Exavatinons 1938 to 1972: A report for the Bachlog Working Party of the Ancient Monuments Advisory Committee of English Heritage, b.m.w. 1994, ss 82 ISBN 1-85074-482-3 (w) Ochrona Zabytków, t. 48,1995, nr 3 - 4.
3. Józef Lubomirski, „Historia pewnej ruiny,, , Warszawa 1975 , s. 47.